NA JAGODY!



KSIĄŻECZKA LEŚNA
PRZEZ
MARYĘ KONOPNICKĄ

NAKŁAD OEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — O. GEBETH ... I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK I... CO, INC.

NA JAGODY!

KSIĄŻECZKA LEŚNA

PRZEZ

MARYĘ KONOPNICKĄ

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK ▫ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

1913 r.

WST

Tuż nad Bugiem, z lewej strony,
Stoi wielki bór zielony.
Noc go kryje skrzydłem kruczem,
Świt otwiera srebrnym kluczem,
A zachodu łuna złota
Zatrzaskuje jasne wrota.
Nikt wam tego nie opowie,
Moje panie i panowie,
Jakie tam ogromne drzewa,
Ile ptaszyn na nich śpiewa,
Jakie kwiatków cudne rody,
Jakie modre w strugach wody,
Jak dąb w szumach z wichrem gada,
Jakie bajki opowiada!
Mało komu tam się uda
Napatrzyć się na te cuda,
Mało kto w wieczornej ciszy
Tę borową baśń usłyszy,

Ę P.

Mało kogo bór przypuści
Do tajemnych swych czeluści,
Gdzie się kryją jego dziwy:
Świat — jak z bajki — a prawdziwy!
Długo na to czekać trzeba,
Aż się wicher ukoleba,
Aż drożyny mech wygładzi,
Aż nas dzięcioł poprowadzi,
Aż się w dziuplach pośpią sowy,
Aż zadrzemie dziad borowy,
Aż obeschną w trawach rosy,
Aż utkają dywan wrzosy.
Wtedy — niech się co chce dzieje,
Dalej, dzieci! Idźmy w knieje!
. . . .
Żeby tylko, chowaj Boże,
Nie napotkać gdzie ślimaka...
Jak nic drogę zajść nam może,

A to straszny zawadyaka!
Płaszcz zwinięty ma na grzbiecie,
Różki stawia na widecie.
Wali tego cała rota:
Raz, dwa, trzy, i marsz piechota!
A nad niemi lecą osy,
Grają, trąbią wniebogłosy,
Aż się echa w boru gonią...
Nie zaczepiaj, bo pod bronią!
Zaraz brzęk się ozwie krótki,
Do ataku brzęk pobudki,
Zaraz idą na bagnety...
Utnie która? — Gwałtu rety!
A tam siedzi we fortecy
Pająk, co ma krzyż przez plecy
I krzyżakiem się nazywa:
Bestya sroga a złośliwa!
Myślisz — nic, a tu zasadzka:
Jak nie chwyci cię znienacka,
Jak nie zwiąże w łyka, w sznury,

To nie poznasz własnej skóry.
I choć nic cię nie zaboli,
Wziętyś, bratku, do niewoli!
Co krok strachy, co krok trwogi...
Z wojskiem ciągną marudery
Gąsienice wpóprzek drogi;
A od głównej gdzieś kwatery
Adjutanty złotem świecą,
Na motylich skrzydłach lecą,
Aż im z czubów idzie para:
— »Lewo w tył, i — naprzód wiara!«

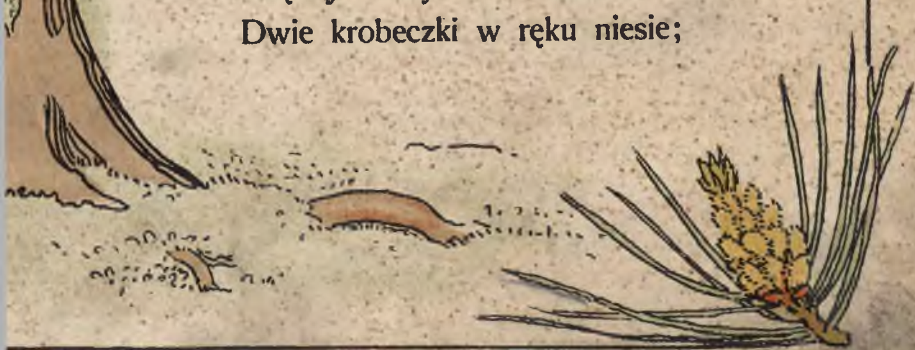
. . . .

Zanim dojdziem, zanim staniem,
Pod borowych szumów graniem,
Nim naroścież się otworzy
Świat borowy, nasz, a boży,
Posłuchajcie, jak w poranek
Na czernice, na jagody
Szedł do boru mały Janek,
Jakie w boru miał przygody.





Ledwo ranne słonko wstało,
Patrzcie tylko, już jest w lesie!
Między sosny idzie śmiało,
Dwie krobeczki w ręku niesie;



Kapelusik wziął czerwony,
Żeby go się bały wrony,
A choć serce mu kołata
Nic nie pyta! kawał chwata!
— »Na bok tarnie i wikliny!
Dziś są Mamy imieniny:
Niespodziankę Mamie zrobię,
Jagód zbiorę w krobki obie,
Leśna rosa je obmyje,
Paprociany liść nakryje.
Ciszkiem, chyłkiem po polanie
Wrócę, zanim Mama wstanie,
No, i będzie niespodzianka:
Dar od boru i od Janka!«



A czy jakie zamówienie?...
Szuka Janek, co ma siły,
A tu – żeby na nasienie!
Tak jagódki się pokryły.



Szuka w prawo, szuka w lewo,
Między brzozy, między sosny,
Wreszcie tam, gdzie ścięte drzewo,
Siadł zmęczony i żałosny.

Na płacz mu się zbiera prawie...
Wtem, gdzie szara ziemi grudka,
Tuż przed sobą ujrzy w trawie
Brodatego Krasnoludka.
Krasnoludek, wszakże wiecie,
To najmniejszy człeczek w świecie,
I nie straszy ani trocha,
A nad wszystko dzieci kocha!
Krasnoludek różny bywa:
Jeden Polny — ode żniwa,
Drugi Pszczelny, rządzi ulem,
Ten był — Jagodowym królem.



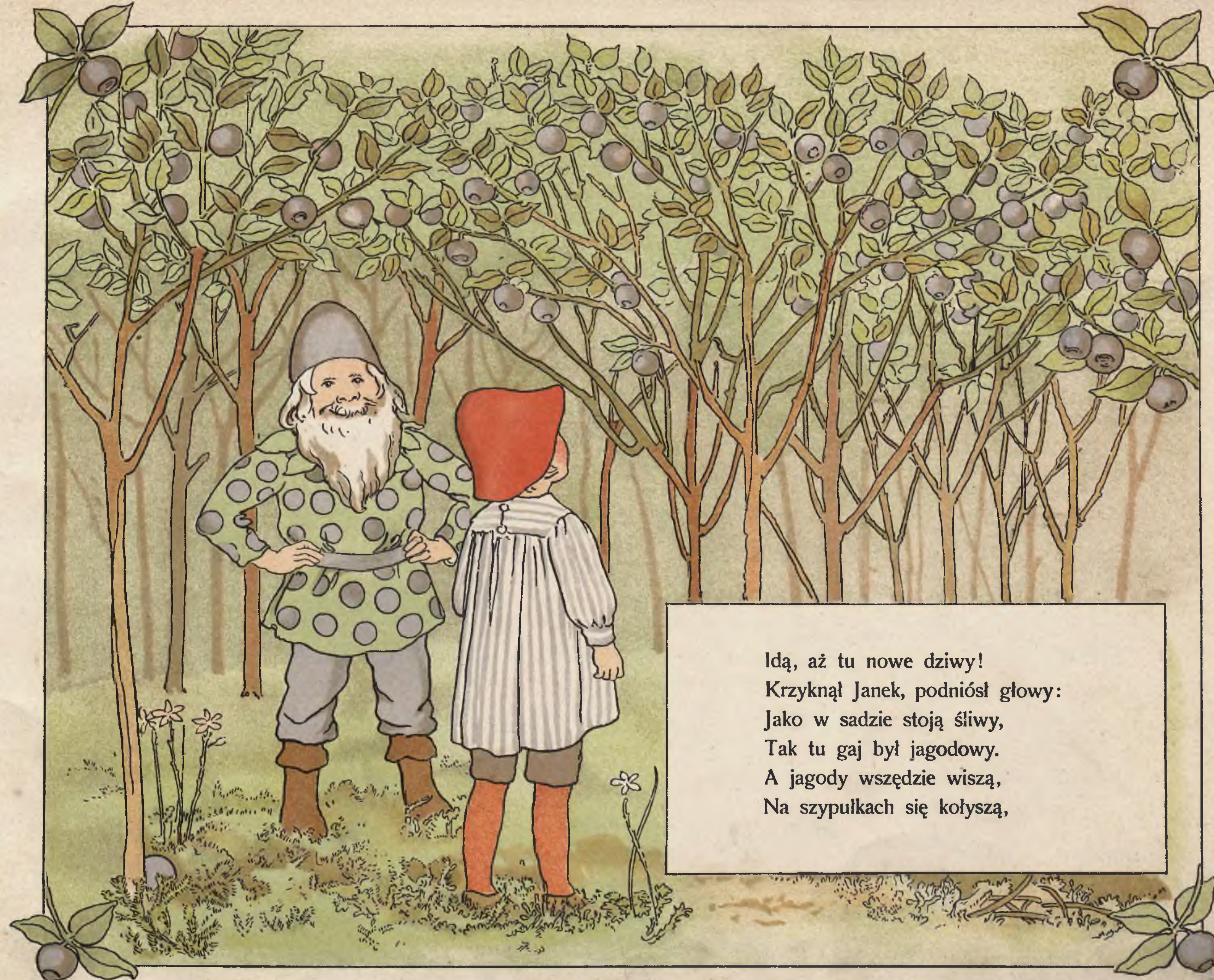
Jagodowy król po borze,
Jak po własnym chodzi dworze,
Mech mu leśny łoże ściele,
Z wilg i drozdów ma kapelę,
Gdziebądź stąpi — kwiaty, zioła,
Pochylają wonne czoła,
A w największą nawet ciszę
Trzcina przed nim się kołysze.

Jagodowy król — pan z pana!
Szata na nim cudnie tkana,
Korony zaś nie używa,
Bo za duża jest i krzywa.
Lecz i bez niej w jednej chwili
Obaj z Jankiem się zmówili.
Król zaświstał w orzech pusty,
Wnet szastnęło między chrósty,
— Król ma służbę znakomitą,
Wiewióreczki z rudą kitą —
I w skok chyże jego posły
Obie krobki w bór poniosły.

— »To i my idźmy za niemi!
Rzekł do Janka król łaskawie.
Idą, a tu czerń na ziemi:
Wielkie mrówki pełzną w trawie...
Ledwie przeszły, pająk srogi
Kosmatemi stąpa nogi...



Zatrwożył się nasz chłopczyna:
— »Nic się nie bój! — król mu powie:
Włos nie spadnie ci na głowie!
To jest dobry starowina,
Pierwszy tkacz mojego dworu,
Od sajety i bisioru.
Ten pas, spojrzyj, srebrno-złoty,
Jego właśnie jest roboty...
To zaś moje pracowniki
Stawią mosty i chodniki.
Krocie tego mamy, krocie!«
A wtem cień ich objął chłodem,
Weszli w gąszcz, między paprocie,
Jaś za królem, a król przodem.



Idą, aż tu nowe dziwy!
Krzyknął Janek, podniósł głowy:
Jako w sadzie stoją śliwy,
Tak tu gaj był jagodowy.
A jagody wszędzie wiszą,
Na szypułkach się kołyszą,

A tak każda pełna soku,
Że się prawie czerni w oku.
Zapatrzył się nasz chłopczyna,
A król podparł boki oba:
— »Tu się państwo me zaczyna;
Jakże waści się podoba?...«
I pod wąsem się uśmiecha,
A miał wąsy jako strzecha.



A wtem nagle się ukaże
Dwór królewski. Jak wspaniały!
Dach go kryje srebrno-biały,
Ślimak trzyma przed nim straże,

A żywiczna cienka ściana
Świeci słońcem wyzłacana.
Przede dworem, jak się godzi,
Królewicze stoją młodzi

I witają pięknie gościa
Oraz ojca Jegomościa.
A na każdym kubrak siny,
Jakby z czarnej jagodziny,
Jasne oczy zmyte rosą,
Krągłe mycki, nogi boso.
Macie w całej tu postaci,
Jagodowych siedmiu braci.





Król nie wyrzekł ani słowa,
Tylko w róg zatrąbił złoty,
I wnet dziatwa Jagodowa
Porwała się do roboty.
Co tam krzyku! co tam śmiechu:
Co zabawy i pośpiechu!
Na krzewiny, na łodygi
Pną się, lezą na wyścigi,

Na wyścigi, na wyprzody,
Najpiękniejsze rwą jagody.
I tak prawie w jednej chwili
Całą krobkę napełnili,
Którą wiewióreczki-posły
Wskok po czubach drzew przyniosły.



— »Popłyniemy teraz dalej,
Gdzie Borówek jest kraina!«
Królewicze rzekną mali —
W imię Ojca, Ducha, Syna,





Chlust na wodę! Szust po fali!
Tęga łódka — drzewna kora,
Setny żagiel — liść z jawora...
Niepotrzeba nam i wiosła,

Sama struga będzie niosła,
Niepotrzeba i sternika,
Powiedzie nas kaczka dzika!
Szumią trzciny, tataraki,
Modra ważka cicho leci...
Pyta żabka: — »Kto tam taki?«
Jagodowe płyną dzieci!



Poza strugą, poza wodą,
Jazda wierzchem przez burzany!
Cztery konie z stajni wiodą,
Każdy rumak zawołany,
Dosiadają oklep grzbieta,
I – hop cwałem!... Heta! Heta!




Na bok trawy i paprocie,
Bo stratujem wszystko w locie!
Umykajcie tarnie, głogi!
Jaszczureczki na bok z drogi!
Leci tętent przez pustosze,
Aż się echo niesie w ciszy...
Pędzą! — Któżby odgadł, proszę,
Że wierzchowce — leśne myszy?
Co to jeszcze z tego będzie!
W Janku aż się śmieje dusza,
Ledwie, że nie zgubił w pędzie
Czerwonego kapelusza.



A wtem — prrrr! — zakrzykną społem
I wstrzymują konie rącze.

Patrzą — siedzą panny kołem,
(Powój się nad niemi plącze)

Każda białą sukieneczkę
I czerwoną ma czapeczkę,
Każda warkoczyki złote,
Każda w ręku ma robotę,
I tosamo pilnie czyni,
Co i pani Ochmistrzyni.
Szastną chłopcy, ukłon żwawo,
Oczy w lewo, nosy w prawo,
Jak przystoi dla honoru
Młodzi wychowanej w boru.
A najstarszy śmiało powie:
— »Prezentuję was, panowie:
To jest gość nasz, mały Janek,
To — pięć panien Borówczanek«.



I od słowa wnet do słowa
Potoczyła się rozmowa:
— Jako panny są sierotki
Na opiece swojej ciotki,

Imci pani Borówczyny;
Jakie w boru są nowiny,
Jak się czyżyk czubi z żoną,
Jak jastrzębia powieszono,

Co wybierał drozdom dzieci,
Jakie dudek stroi psoty,
Jak tu miesiąc nocą świeci,
Jako pannom promień złoty
Powyzłacał nocą włosy,
Jak się myją w kroplach rosy,
Jak im brzózki suknie tkały,
Srebrnej kory dodawały,
Jak pończoszki te zielone
Na igliwiu są robione,
Jak biedronki mód nie znają
I w kropeczki suknie mają,
Jako jednej pannie Basia,
Drugiej Julka, trzeciej Kasia,
Czwartej Zosia, piątej Hania,
Jak je słowik uczy grania...
Wtem kiwnęły wszystkie główki
Piękny dyg — i frrr... w borówki.





Nie minęła jeszcze chwila
Na zegarku u motyla,
Nakręconym, jak należy,
Podług złotej słońca wieży,
Kiedy panny już zebrały
Słodkich jagód koszyk cały.



Wnet dla pani Borówczyny
Niosą hamak z pajęczyny,
I związawszy u lebiody,
Nuż kołysać się w zawody!
Jak zabawa, to zabawa!
Choć kto spadnie, miękka trawa.
Jagodowi królewicze
Poszli z piasku kręcić bicze,
Hania gospodarzy z ciotką,
Pcha co siły hamak Basia,
A zaś Julka, Zosia, Kasia
Przyśpiewują piosnkę słodką.

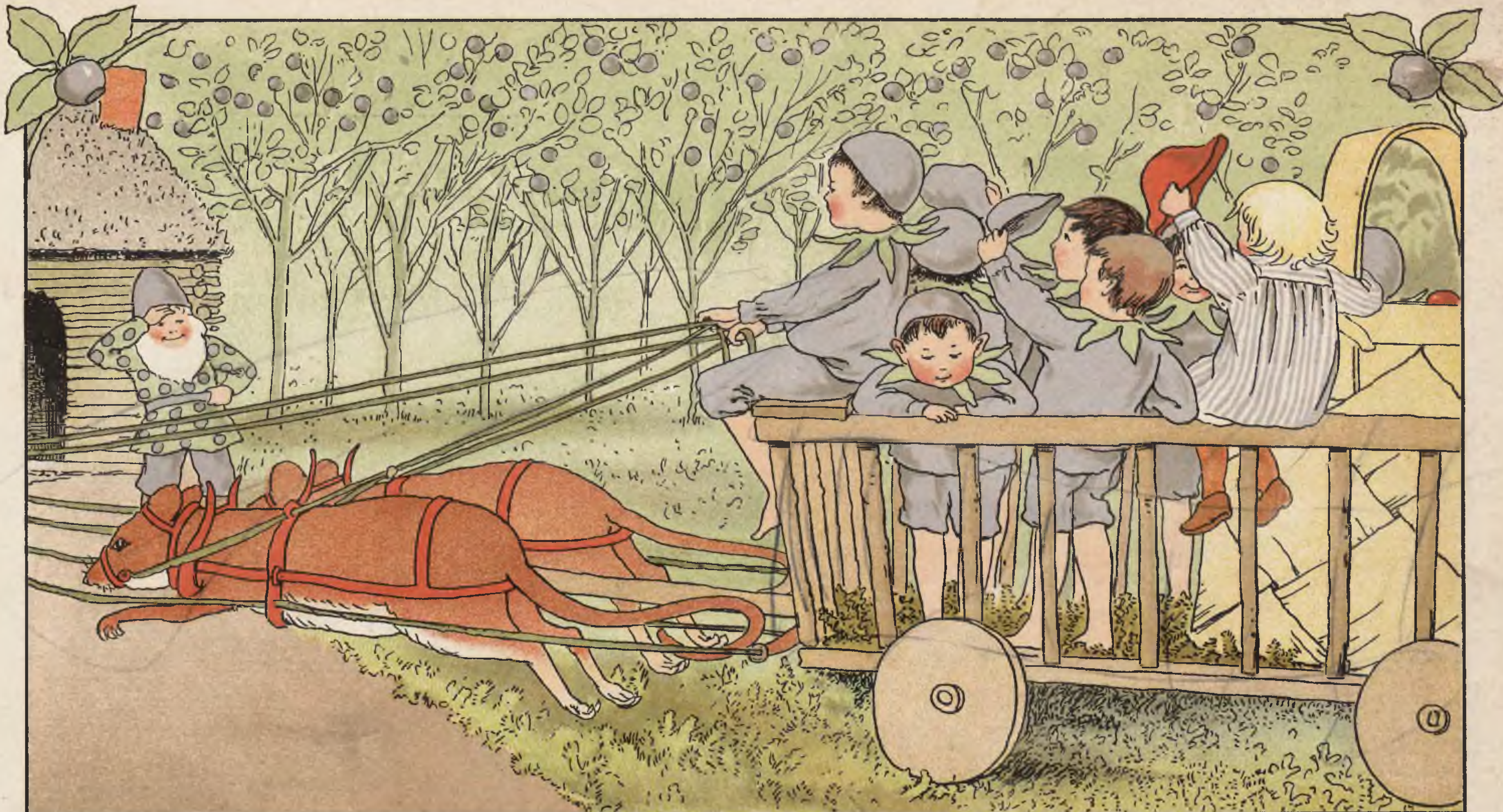


Wtem ich ciotki głos doleci:
— »Panny! Panny... Dzieci! Dzieci...
Pójdźcie podjeść, czem bór darzy
Hania dzisiaj gospodarzy!« —

Biegną; każdy się sadowi,
Idzie Hania z ciemną rzęsą.
Królewicze Jagodowi
Jedzą, aż się uszy trzęsą...

12

Imci pani Borówczyna
Niesie półmich wprost z komina,
Przy niej służba nieustanna:
To ta panna, to ta panna...
Śmiech i wrzawa! Lecą głosy:
»A sio osy! A sio bąki!« —
A już trawy pełne rosy,
Już liliowe dzwonią dzwonki...
Z za gór kędyś i z za morza
Wieczorowa idzie zorza.



Więc się chłopcy porwą z ziemi:
»Dziękujemy za gościnę!« —
Nożętami — szast — bosemi,
I wio, na wóz — na drabinę!

Parskną konie, zarżą sobie
(Garniec owsa miały w żłobie),
I wyciągną kłus tak tęgi,
Aż lejc trzeszczy i popręgi!

Jakby z wiatrem pędzi bryka...
Janek trzyma się koszyka,
Inni, jako który może,
W drabkach stają na rozworze.
Jeszcze nie zabłysły gwiazdy,
Jeszcze zachód gra nad borem,
Kiedy z tej szalonej jazdy
Przed królewskim wytchli dworem.
Król im przeciw wyszedł stary,
Miły uśmiech lśni z oblicza
— »A prrr... gniady! A prrr... kary!
Ognia z pakuł! Pif, paf z bicza!«



Przecknął Janek na trzask bata:
— Co to było? Jak to było?
Znikła króla srebrna chata...
Czyżby mu się tylko śniło?...
Czyżby przespał tyle czasu
Na sosnowym pniu wśród lasu?
— Gdzieżtam! Wszakże jakby żywą
Widzi króla brodę siwą,









Królewicze na bosaka,
Hanię, co ma z róż buziaka,
Cztery konie, wóz w drabiny,
Czepiec pani Borówczyny,
Słyszy śmiechy i okrzyki,
Słyszy nawet turkot bryki!
A tu wkoło nic — ni śladu...
Przypomina Janek sobie...
Dziwy, dziwy mu się roją,
Ani sposób dojść do ładu...
A wtem spojrzy — krobki obie
Pełne jagód przy nim stoją.



Wrócił, cicho stanął w progu,
Mama śpi? — To chwała Bogu!

Złotych jaskrów narwał w dzbanek,
Kwieciem potrząsł obrus biały,

A tuż obok filiżanek
Dwie krobeczki jagód stały.
Zaś napisał na arkuszu:
— »Mojej Mamie zdrowia życzę!« —
Nad tem, pełen animuszu,
Wymalował królewicze,
A zaś niżej, jak róż wianek
Dał pięć panien Borówczanek.
Jak się Mama ucieszyła,
Jak wyborna kawa była,
Jak jagody zaraz dano
Z miałkim cukrem i śmietaną,
Jak się wszyscy — starzy, mali,
Królewiczom dziwowali,
Jak dwór cały, kręcąc głową,
Stał przed panien tych obrazem,
O tem chyba książkę nową
Napiszę wam innym razem!